Cena 10 gr.

Nakład 5.000 egzemplarzy

MONARCHJA NARODOWA

ORGAN STRONNICTWA NARODOWYCH-MONARCHISTÓW

Rok I. | 15 lipca 1938 r. | Nr. 1

Komitet Redakcyjny: Przewodniczący: Hr. Władysław Tyszkiewicz. **Członkowie:** Jerzy Kamiński, Bolesław Kwella, Włodzimierz Korab-Lamparski, Eugenjusz Krzywda-Łoziński, Hr. Edward Saryusz-Stokowski i Stefan Zieliński.

Rozpoczęliśmy pracę dosłownie z niczym nie popierał nas nikt, kto mógł starał się szkodzić lub ośmieszyć, jednakże przetrzymaliśmy, idziemy naprzód i nic nas nie powstrzyma.—

Jedynie idea Monarchji Narodowej zdoła pogodzić i połączyć skłócony Naród Polski, bo przedewszystkiem wielkiej idei nam trzeba. Świadczą o tem nasze dawne dzieje. Gdy idea niepodległości ogarnęła cały naród, nie pytaliśmy o pieniądze i środki na jej realizację, zdolni bylibyśmy do największych ofiar i poświęceń.

Z krwi naszej i tylko naszej, a nie z wielkich sum powstało państwo polskie.

Jaka idea może dziś poruszyć naród polski?

Przedewszystkiem idea urządzenia Polski dla Polaków, przebudowy naszej Ojczyzny gospodarczo i społecznie i związana z nim ściśle idea obrony państwa. A więc wielka idea narodowa, realizowana przez Polaków i dla Polaków.—

Z krwi, potu i mienia Polaków, w walce z obcymi powstało państwo polskie, ich interesom też tylko może służyć.

Rząd polski, który otwarcie, jawnie i rzeczowo postawi tak sprawę i który wezwie wszystkich Polaków, bez żadnej linji podziału, do realizowania wielkiej idei Monarchji Narodowej i do urządzania Polski dla Polaków, położy pierwsze podwaliny pod wielki plan przebudowy narodu i państwa polskiego.

Wtedy przyjdzie entuzjazm, znajdą się sumy na realizację wielkich planów inwestycyjnych, na przemianę Polski w nowoczesny organizm gospodarczy i społeczny, zdolny nie tylko do obrony, ale i do ataku i walkę o swoje prawa.

Mając wiarę w słuszność sprawy, wiedząc że Polska Monarchistyczna była Wielką, a Polska republikańska była Polską małą i upadającą i że tylko Monarchja może nas odrodzić, w dalszym etapie naszej pracy, oddajemy ten numer „Monarchji-Narodowej" w ręce naszych zwolenników, będąc jedynymi i pierwszymi, którzy postawili jasno i otwarcie program Królewskiej Wielkiej Polski.

Narodowi-Monarchiści
Zarząd Główny

PROGRAM NARODOWYCH—MONARCHISTÓW

„BÓG NARÓD i KRÓL"

§ 1.

Państwo Polskie jest państwem Katolickim o obowiązującej z punktu widzenia etyki Chrześcijańskiej sprawiedliwości społecznej.

§ 2.

Naród Polski, pojęty rasowo jako wspólność przodków i tradycji, jest jedynym gospodarzem Państwa Polskiego.

Ustrój państwowy Korporacyjny z najszerszym samorządem związków, gmin i prowincji.

§ 3.

Monarchja tradycyjna, dziedziczna, ograniczona przez Sejm Korporacyjny.

§ 4.

Armja Polska spadkobierczyni tradycji rycerskich, najważniejszym działem wychowania Narodowego, służba w niej jest najszczytniejszym obowiązkiem — zastrzeżonym wyłącznie dla Narodu Polskiego.

§ 5.

Poszanowanie i poparcie własności osobistej i stworzenie Polskiego stanu średniego.

Ziemia w posiadaniu niepolskim, rozparcelowana na dziedziczne gospodarstwa chłopskie.

Wielki przemysł i zakłady użyteczności publicznej unarodowione i oddane w administrację korporacjom.

§ 6.

Rozwiązanie kwestji żydowskiej przez ustawową, procentową, emigrację żydów z Polski.

Z Węgrami czy z Czechami?

Przed dwoma miesiącami, tj. niedługo po „anschlussie" Austrji pisałem a panujących z tej racji nastrojach na Węgrzech. Podałem te informacje na łamach „Polski Zbrojnej" (Nr. 99) i na łamach miesięcznika „Nasza Przyszłość" Nr. 60) podkreślając, że oczy Węgrów zwracają się teraz ku Polsce bardziej jeszcze, niż to było kiedykolwiek przedtem...

Podkreśliłem też, że na Węgrzech zarówno (legitymiści) (których liczba po zlikwidowaniu Austrji przez Niemcy bardzo zmalała) jak i inni liczni Węgrzy, którzy w przyszłości pragnęliby widzieć na swym tronie w Budzie niekoniecznie Ottona Habsburga) lecz albo kogoś innego z tej, niegdyś panującej, dynastji, albo nawet przedstawiciela jakiegoś innego królewskiego rodu — mówiąc o tem wyrażają niejednokrotnie pogląd, że gdyby ów przyszły monarcha mógł jednocześnie zasiąść na tronie polskim, to dokonałaby się dzięki temu unja dwóch odwiecznie bratnich sobie narodów — Polski i Węgier, wzajemnie wzmacniająca oba te narody.

Nie mówiąc tu o tem, jako o czemś, co miałoby nastąpić w niedalekiej już przyszłości, choćby z tego względu, że obecny Regent Królestwa Węgier, Mikołaj Horthy de Nagybanya otoczony jest czcią powszechną i zaszczytny swój urząd Naczelnika Państwa będzie sprawować do końca swego życia. Długich zaś lat życia szczerze życzył mu cały naród węgierski przed kilkoma właśnie dniami, w siedemdziesiątą rocznicę jego urodzin. Ale kiedyś w przyszłości, kiedy regentura admirała Horthe'go skończy się, kwestja obsadzenia węgierskiego tronu przez królewską jakąś dynastję, znowu stanie się aktualną.

Drugim warunkiem aby te projekty zwolenników misii personalnej polsko-węgierskiej mogły się wówczas urzeczywistnić byłaby też chęć ze strony narodu polskiego do zmiany w swym kraju ustroju republikańskiego na monarchistyczny. Najgłówniejszym jednak warunkiem, ku urzeczywistnieniu misji polsko-węgierskiej musiałoby być osiągnięcie wspólnej, dawnej, historycznej granicy, pomiędzy obu krajami, co osiągniętem być może tylko po rozpadnięciu się dzisiejszej republiki Czechosłowackiej, a co nastąpić może niebawem. Granica ta przez tysiąc lat była dla Polski i Węgier czemś, co oba kraje „łączyło", a nigdy nie „dzieliło". Wiemy o tem dobrze z historji.

Zdawałoby się więc, że dziś, przynajmniej ta część życzeń węgierskich powinnaby odezwać się żywem echem w sercu każdego Polaka, a nawet republikanina z przekonań, lecz pragnącego dla swej Ojczyzny, jako południowych Jej sąsiadów, wypróbowanych przyjaciół t. j. — Węgrów, a nie wypróbowanych wrogów, t. j. Czechów.

Okazuje się jednak, że jest inaczej...

Oto w parę tygodni później, jakby w odpowiedzi na to, co pisałem, ukazał się w jednym z poważnych dzienników warszawskich artykuł, dotyczący przyszłych politycznych dróg Polski. Autor artykułu, znany publicysta i b. poseł do Sejmu, wskazał jako przyszłe zadanie Polski stworzenie bloku państw „neutralnych" od Morza Bałtyckiego po Morze Czarne i Adrjatyk, związanych ze sobą gospodarczo i politycznie. Blok taki miałby dostateczną siłę, aby bronić się od parcia na wschód Rzeszy Niemieckiej, a jednocześnie stanowić potężną barjerę obronną przed parciem bolszewików rosyjskich ze

wschodu na zachód. Idea w założeniu doskonała, ale autor artykułu będący jednocześnie wyrazicielem ideologji obozu, który reprezentował w Sejmie, popełnił w pewnym szczególe tego planu błąd kolosalny. Pisząc o roli, jaką Polska powinna odegrać w basenie naddunajskim, wyraził on pogląd, że powinna Ona do bloku swego pozyskać państwa Małej Ententy (a więc i Czechosłowację) nie wyłączając też jednocześnie i Węgier... Innemi słowy: Węgry dzisiejsze, t. j. okrojone po wojnie światowej przez swych sąsiadów z Małej Ententy, te Węgry, które przez 18 ostatnich lat przy każdej okazji podnosiły głos w sprawie swej krzywdy, które bynajmniej dotąd nie pogodziły się z dzisiejszym stanem rzeczy, te Węgry miałyby obecnie, jak jakiś „ubogi krewny", bez zastrzeżeń przyjąć wyciągniętą łaskawie ku sobie dłoń i wejść do współpracy politycznej... z państwami Małej Ententy, i to w dzisiejszych ich granicach? Trzeba być zupełnie niezorjentowanym w linjach wytycznych polityki węgierskiej i w nastrojach mas węgierskich, aby przypuszczać, że Węgry zdecydowałyby się dziś na to wzamian za... zapewnienie odpowiednich praw „mniejszości" węgierskiej w państwach Małej Ententy! Ani tak potulni, ani tak naiwni Węgrzy nie są, mając do wyboru jeszcze inną drogę do sprawiedliwego zrealizowania wyrządzonej im po wojnie krzywdy —drogę współpracy z Niemcami. Dla nikogo na Węgrzech nie jest sekretem, że jeżeli Niemcy „zlikwidują" Czechosłowację, to Słowaczyzna i Ruś Podkarpacka przejdzie znowu do rąk Węgier, a Rumunja zacznie też potem rozmawiać z Węgrami innym tonem w sprawach „mniejszości" węgierskiej w Siedmiogrodzie i Banacie... I jeżeli projektowany przez pewne środowiska polityczne polskie blok państw środkowo-europejskich może być ze względu na swą ideologję pożądany w końcu i dla Węgier, to jednak z wykluczeniem z niego Czechosłowacji przedewszystkiem i z warunkiem kompromisowych ustępstw ze strony Jugosławji (co jest stosunkowo łatwe do osiągnięcia, bo jest już na dobrej drodze: i Rumunji, co napotyka na wielkie trudności ze względu na zachłanność rumuńską i szowinizm rumuński). I nie można się Węgrom wcale dziwić. My, Polacy, rozumowalibyśby w ten sam sposób, gdybyśmy byli w podobnem co oni dziś położeniu. A więc w konkluzji cała koncepcja stworzenia omawianego bloku wymaga następującej korekty: Albo trzeba z niej wykluczyć Węgry, albo też trzeba wykluczyć z niego Czechosłowację, to jest należy solidaryzować się z tem, aby odpadła od niej na rzecz Węgier Słowacja i Ruś Podkarpacka. W tym ostatnim wypadku dopiero mielibyśmy idealną barjerę skomansowanych większych i mniejszych państw od Tallina aż po Triest i Constanzę. Należy bowiem przypuszczać, że w tym wypadku udałoby się Polsce przeprowadzić kompromis węgiersko-rumuński. Albo więc musimy w tym celu popierać dążenia rewizjonistyczne węgierskie, albo zrezygnować z przyszłej współpracy z Węgrami w takim bloku, rzucając te ostatecznie w sferę wypływów niemieckich. Tak się sprawa przedstawia realnie dla tych, którzy mieszkając na Węgrzech lepiej są zorjentowani w dążeniach i nastrojach węgierskich, niż niektórzy nasi politycy, poddający się złudnym sugestjom zdala od Węgier, nad Wisłą... sugestjom idącym z Pragi.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć to, co w pierwszej epoce polskiej niepodległości powiedział nasz Marszałek, Józef Piłsudski, do słowackiej delegacji, kiedy przybyła ona do niego do Warszawy z prośbą o interwencję Polski wobec niedotrzymania przez Czechów danych Słowakom zobowiązań: „Porozumcie się z Węgrami... ja nieuznaję teraźniejszych granic Czechosłowackiej republiki i radzę wam powrócić do Węgier..." Te znamienne słowa (opublikowane następnie przez prezesa Rady Słowackiej, Dr. Jechliczkę) wypowiedział największy ze współczesnych Polaków, który też głęboko musiał przemyśleć wartość takiej rady dla interesów nie tylko słowackich, lecz i polskich, zanim słowa te zdecydował się wypowiedzieć. I jakby uzupełnieniem tych słów Wielkiego Marszałka było wypowiedzenie przez Niego przy innej okazji, mianowicie do delegacji z zagarniętego Polsce przez Czechów Śląska Cieszyńskiego słów następujących: „Śląska nigdy się nie wyrzekniemy... Powiadam Wam to w imieniu rządu i całej Polski. Czekajcie z wiarą i wytrwajcie. Powtarzam, my Was się nigdy nie wyrzekniemy"...

To zdanie w stosunkach czesko-polskich mówi więcej, niż całe tomy (T. Janowicz: „Czesi" str. 155 — Kraków 1936).

To też zgodnie z powyższymi powiedzeniami Marszałka, ani nikczemny traktat w Trianon, pozbawiający Węgry ich odwiecznych ziem kresowych, ani haniebna ugoda w Spaa, pozbawiająca Polskę połowy Księstwa Cieszyńskiego, nie zostały nigdy ratyfikowane przez Sejm polski...

I oto po wielu latach nadchodzi chwila, kiedy wspólny wróg Polski i Węgier, przewrotny i podstępny naród czeski, zostaje dzięki „anschlussowi" Austrji oskrzydlony z trzech stron i otoczony przez Państwo Niemieckie, zostaje przyparty wreszcie, Bogu dzięki, przez kogoś „do muru", po tym długim szeregu lat, w ciągu których dał się on dokładnie we znaki i Polakom i Węgrom, którzy mieli nieszczęście stać się obywatelami tej „najdemokratyczniejszej" republiki.

Po wielu latach nadchodzi też chwila, kiedy może spełnić się życzenie zarówno polskiego jak i węgierskiego narodu: odebranie Czechom ziem, które były odwiecznymi ziemiami albo polskiemi albo węgierskiemi.

Tak się składa, że nastąpić to może tylko w wypadku rozprawienia się Niemców z Czechami w związku z ich słusznemi pretensjami do Kraju Sudetów, w wypadku pogromu Czechów przez Niemców, czy też w wypadku instrukcji przeciw Czechom wszystkich ich mniejszości narodowych. Logika więc wskazuje każdemu zdrowo myślącemu Polakowi, że w tym wypadku Niemcy są naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami, choćby to się nie podobało naszym przyjaciołom z Paryża, czy z Bukaresztu. I jeżeli nawet ze względu na tych przyjaciół Polska musiałaby zachować neutralność w razie zbrojnej rozprawy między Niemcami i Czechami, to w każdym razie t. zw. „życzliwą neutralność" w stosunku do Niemiec, a nie w stosunku do Czechów.

Ale oto odzywają się nagle głosy... „słowiańskich pięknoduchów..." Ze zdumieniem odnajdujemy te oddźwięki w jednym z największych prowincjonalnych dzienników polskich, który dotąd był znany ze zwalczania Czechów i na polu tej propagandy przysłużył się prawdziwie interesom Polski. I oto ten właśnie dziennik w jednym z ostatnich kwietniowych swych numerów umieścił teraz wielki artykuł polityczny na czołowem miejscu, wyciągając w nim rękę pojednania... z Czechami, sugerując Czechom, że w tak trudnej, jak obecnie, dla nich chwili „tylko Polska" może być prawdziwą gwarantką... w obronie Czechosłowacji przed pretensjami ich sąsiadów...

Ze zdumieniem przecieramy oczy!

Każdy wie przecież kim są ci sąsiedzi: w pierwszej linji to Niemcy, z którymi w ostatnich latach, Bogu dzięki stosunki nasze polityczne zostały szczęśliwie unormowane, a z którymi pozostając w dobrych stosunkach, możemy prędzej sami coś na tem zyskać „na Wschodzie", lub „Północy" i Południu niż stracić na „Zachodzie" naszego kraju.

Te dobre nasze stosunki pragnąłby teraz ów szeroko rozchodzący się po całej Polsce, wspomniany dziennik zepsuć w imię... obrony „brata-słowianina" — Czecha. Gotów nawet widocznie rzucić Polskę do wojny z Niemcami w obronie tego czeskiego karzełka, ów sentymentalny filo-słowiański rycerz! Pisze bowiem dosłownie tak: „lekceważona do niedawna (przez małych Czechów!) Polska, to jedyny czynnik, na którym można oprzeć się w potrzebie (!)". W takim tonie składa swą zachęcającą ofertę syn wielomilionowego narodu polskiego, sześciomiljonowemu narodowi czeskiemu.

Drugim sąsiadem Czechosłowacji, przed którym wypadłoby Polsce według tej koncepcji bronić „w potrzebie" czeskich intersów — są to Węgry. Kraj odwiecznych naszych przyjaciół. Powrócę jeszcze do tego w końcu mego artykułu.

Nic dziwnego, że artykuł powyższy poczytnego dziennika polskiego wywołał radosne zdumienie w prasie czeskiej zbliżonej do rządu, którą też pośpieszyła podać go swym czytelnikom pod odpowiednim sosem, będącym wyrazem czeskiej mentalności. Kto lepiej zna Czechów, dla tego nie było niespodzianką, że artykuł tego rodzaju raptem umieszczony w wielkim dzienniku polskim, znanym dotąd z wygrażania Czechom za ich bezprawia w stosunku ludności polskiej za Olzą, nie może być przez nich uważany jako dowód „miłości słowiańskiej" (z czego sami Czesi się śmieją, gdyż najbardziej gnębią u siebie właśnie słowian, bo Polaków, Słowaków i Rusinów) lecz jako dowód... strachu w Polsce przed agresją niemiecką. Tak też oświetlili to Czesi w swej prasie, tryumfalnie podkreślając, że Polacy mają stracha i wyciągają teraz rękę do „Czechosłowaków", aby czuć się silniejszymi! Zawtórowała im z zadowoleniem żydowsko - masońska prasa francuska, po której linji taka koncepcja szłaby całkowicie, gdyż osłabiałaby... front anty-bolszewicki.

Nasz wielki dziennik polski umieszczając powyższy artykuł nie myślał oczywiście, że tak będą wytłomaczone idee „pięknoducha słowiańskiego", to też uznał za stosowne dać niebawem odpowiednie sprostowanie wyjaśniając, że mu nie o bezpieczeństwo Polski, lecz, o bezpieczeństwo Czechów chodziło, z którymi (o ile zmienią oni dotychczasową wrogą w stosunku do Polski politykę) powinna nastąpić ścisła współpraca... „jak tego wymaga logika dziejów i życiowa konieczność bratnich narodów..."

A więc wszystko w imię fikcji owego braterstwa słowiańskiego! Nie wiem czy autor tego artykułu zna dobrze historję i czy na jej podstawie może wierzyć w prawdziwość uczuć „braterstwa słowiańskiego" wogóle, a w dowody tego braterstwa ze strony Czechów w szczególności. Ale i ostatnie lata historji wielkiej wojny pouczyły nas, jak mało sentymentu słowiańskiego w stosunku do innych słowiańskich braci mają Czesi. A więc: w stosunku do Rosjan, którym rzekomo w imię tego sentymentu oddawali się oni do niewoli (w gruncie rzeczy robili to bardziej z wrodzonego tchórzostwa), podnosząc zdaleka ręce z okrzykiem „ja chcę do niewoli, ja brat-słowianin" — w stosunku do tych Rosjan, którzy ich rzeczywiście po - bratersku przyjęli, umundurowali i uzbroili, stwarzając z nich smutnej pamięci czeskie legjony — przestali, kochani Czesi, być wdzięcznymi braćmi-słowianami, kiedy na Syberji bolszewicka międzynarodówka zrobiła im brudną propozycję" wydania bolszewikom wodza rosyjskiej „białej" armji, Kołczaka, a wzamian zezwoliła z całymi wagonami złota Banku Rosyjskiego i innego, nagrabionego w Rosji przez Czechów wszelkiego dobytku, bez przeszkód z bolszewickiej strony opuścić Syberję i drogą morską wrócić do ojczyzny. Czescy bracia-słowianie, jak wiadomo, akceptowali tę brudną propozycję i „sprzedali" bolszewieckiej międzynarodówce nieszczęsnego admirała Kołczaka, rozstrzełanego oczywiście potem przez czerwony sąd wojenno - rewolucyjny. W tym samym czasie wydali też oni bolszewikom na zgubę polską dywizję syberyjską, walczącą z honorem godnym Polaków pod sztandarami Kołczaka. Są to wszystko rzeczy historycznie stwierdzone.

Że nie czują się Czesi „posławiańsku", lecz „po - bolszewicku", tego dali też nowy dowód, stając całkowicie po stronie bolszewików w 1920 r. i paraliżując przewóz przez Czechy amunicji dla armji polskiej. O braterstwie więc słowiańskiem z Czechami niema poco zawracać sobie i innym głowy! Jest to naród stoczony już do gruntu zarazą bolszewicką, wychowany w ideałach międzynarodówki i socjaldemokracji i śmiejący się w kułak z sentymentu „rasizmu" słowiańskiego, kiedy mu on stoi na drodze w różnych „geszeftach", głosząc zaś (dla otumanienia naiwnych) o swem słowiańskiem posłannictwie wtedy, kiedy mu jest potrzebne dla innych „geszeftów". Czesi—to rodzaj przewrotnych i przedajnych „słowiańskich żydów", jak ich określano niejednokrotnie jeszcze przed światową wojną. Więc choć należą do słowiańskiej rodziny, to nawet w „słowianofilach" nie powinni wzbudzać uczuć braterskich, tak jak nie może ich wzbudzać w uczciwej rodzinie wyrodek tej rodziny. Takiego wyrodka wyrzuca się precz od siebie na cztery wiatry i wykreśla z liczby żyjącej rodziny bez mazgajskiego ronienia łez nad łajdakiem i nad tem, co go może spotkać.

Tyle co do rzekomego słowiańskiego braterstwa z Czechami.

Jeżeli zaś mówić o tem, czego wymaga logika „dziejów", to logika ta bynajmniej nie nakazuje nam „podtrzymywania"

czechosłowackiego tworu z dzisiejszych jego granicach.

Jeżeli, bowiem, idąc za myślą autora owego omawianego artykułu, mielibyśmy uratować Czechy od grożącego im w ostatnich czasach rozbioru, wchodząc też z nimi w polityczną współpracę, to przy pierwszej okazji, kiedy Rosja bolszewicka uznałaby to za stosowne, Czesi wbiliby nam nóż w plecy, tak jak go wbili przed 20 laty w plecy swemu dobrodziejowi, admirałowi Kołczakowi. Wzamian być może otrzymaliby cały Śląsk Polski, albo jeszcze coś więcej...

Logika nakazuje Polsce łączyć się nie z „czerwoną" republiką (Czechosłowacja), której radykalizm lewicowy zaraziłby też niebawem i sąsiedujące z Czechosłowacją południowe obszary Polski, czego już pierwsze wpływy sąsiedzkie z Czechami mieliśmy i mamy, ale z krajami o wyraźnie antybolszewickim nastawieniu i o zdrowej nieprzejedzonej przez komunizm mentalności. Tymi krajami, jeżeli mówić o południowej granicy Polski są Węgry i Jugosławja. Są to też kraje najlepszych (obok Polaków i Niemców) żołnierzy w Europie. Słowaczyzna i Ruś Podkarpacka odebrana Czechom, a zwrócona na zasadach szerokiej autonomji Królestwu Węgierskiemu, umożliwiłyby stworzenie takiego bloku. Zaś sześciomilionowy naród czeski i bez wyciągania ku niemu polskiej „braterskiej ręki" pozostanie sobie politycznie niezależny w etnograficznych granicach swego państewka czesko - morawskiego, które po odpadnięciu od niego Sudetów i ziemi Cieszyńskiej będzie zresztą i tak ekonomicznie uzależniony od Rzeszy Niemieckiej. Gdyby jednak Niemcy chcieli i tę resztę czesko-morawską wchłonąć całkowicie, to i w tym wypadku logika nie nakazywałaby w obronie czeskich rzekomych „pobrymców" krzyżować szpad z Niemcami, *lecz raczej dla równowagi zająć obszary, do których na północy Polski możemy mieć podobnie uzasadnione pretensje, jak Niemcy do owego „ośrodka" czesko-morawskiego*... Umacnianie się Polski nad Bałtykiem powinno chyba być bliższem sercu polskiemu, niż patronowanie tego rodzaju słowianinowi, jakim jest brat-Czech.

Patronowanie takie miałoby wartość tylko w jednym wypadku, który niestety nie jest do urzeczywistnienia. W wypadku, gdyby było możliwem przesiedlenie wszystkich Czechów z Czecho-Moraw do Prus Wschodnich, zaś na ich miejsce ztamtąd wszystkich Prusaków do Czecho-Moraw. Wtedy tych „nadbałtyckich" kolonistów Czechów warto byłoby protegować i zaprosić do wspólnego bloku wraz z Litwą, Łotwą i Estonją. Takiego masowego przesiedlenia dokonała w końcu XVIII w. caryca Katarzyna II. przenosząc wszystkich kozaków z nad Dniepru z Zaporoża wraz z ich rodzinami na północ Kaukazu, nad rzekę Kubań. Wielkie sioła i stanice ukraińskie opuszczone zostały przez setki tysięcy Kozaków jak oprzez element niepożądany dla Rosji w tem miejscu rosyjskiego imperium, a miejsce ich zajęli nowi koloniści Czesi wprawdzie też są elementem... niepożądanym dla Niemców w tem miejscu, które zajmują oni obecnie, zaś Prusacy z „Ost-Preussen" równie niepożądani są dla Polski na ziemiach dawnych Prusów, ale, niestety, dokonać na wzór carycy Katarzyny, takiej „zmiany miejsc" kilku miljonów, byłoby to niemożliwem. A szkoda, bo kwestja „korytarza" gdańsko - pomorskiego przestałaby wówczas istnieć ostatecznie nawet dla Niemców. Wracając do owego niefortunnego w swym założeniu artykułu, zawierającego polską ofertę obrony Czechów przed wszystkiem, co im może grozić wewnętrznie i zewnętrznie, to niewątpliwie artykuł ten oddał też fatalną przysługę propagandzie polskiej wśród Polaków pozostającym pod zaborem czeskim, którzy spodziewają się ze strony Polski niepodległej podtrzymania ich dążeń inną drogą, niż ugodowem wyciąganiem prawicy dla ratowania tego samego Czecha, z pod którego jarzma chcą oni się wyzwolić... A napewno czeska propaganda umiała kolportować w ks. Cieszyńskiem, swoje tryumfalne sprawozdania z tego artykułu, ujęte w odpowiedniem ich czeskiem oświetleniu, dla dezorjentowania tam Polaków. Fatalne wrażenie zrobił oczywiście ten artykuł i na Węgrzech. I trzeba tu podkreślić takt prasy węgierskiej, która tego bolesnego dla niej artykułu, omawianego tak szeroko i tryumfalnie przez żydo - masonów i pół-bolszewików czeskich i francuskich —prawie nie dotknęła w swych sprawozdania... jakby wstydząc się za swych przyjaciół, Polaków, że w jednym z najpoczytniejszych dzienników polskich taki artykuł mógł znaleść miejsce...

Ale w rozmowach prywatnych dają Węgrzy wyraz swemu rozgoryczeniu, że właśnie w obecnej chwili to się stało,, „Kiedy w 1920 r. bolszewicy podchodzili pod Warszawę — przypomniał mi jeden z wybitnych węgierskich polityków, i kiedy nikt prawie nie chciał wyciągnąć ręki w sukurs Polsce, my Węgrzy samorzutnie, zaproponowaliśmy przerzucić, na pomoc Polsce, część naszej armji, a ponieważ to zostało uniemożliwione przez Czechów, posłaliśmy Wam wielkie zapasy amunicji, która na czas jeszcze przyszła przed bitwą warszawską... Byliśmy wtedy w waszem nieszczęściu prawdziwymi dla was braćmi i przyjaciółmi... A teraz? Teraz oto prasa polska sugeruje opinję, aby Polska broniła Czechosłowację przed ewentualnem podjęciem rewizji granic tej republiki! A więc chcecie bronić jej i przed naszym rewizjonizmem?... Wiecie przecież jak dusimy się w naszych dzisiejszych granicach, wiecie czem dla nas jest posiadanie z powrotem Słowaczyzny i Rusi Podkarpackiej... Czy to jest polski przyjacielski rewanż za daną Wam okrężną drogą pomoc w 1920 r. kiedy to wasi „słowiańscy pobratymcy", Czesi nieprzepuścili ani naszych wojsk, ani amunicji dla Was przeznaczonych przez ich terytorjum, gdyż życzyli zwycięstwa bolszewikom?!"

Cóż mogłem mu odpowiedzieć? — Miał przecież rację. Nie miał tylko racji przypuszczając, że to co zostało podane w jednym, czy dwóch polskich poczytnych dziennikach nie będących zresztą organami rządu polskiego, jest też wyrazem znacznej większości opinji polskiej i polskiego rządu. Rząd polski napewno nie zboczy z linji, wytkniętej mu przez Marszałka Józefa Piłsudskiego... którego ze czcią dziś jeszcze wspominają Węgrzy, jako, tego, który był prawdziwym orędownikiem sprawy węgierskiej i kto nigdy nie dał się skłonić do grania „na kartę czeską".

I to właśnie mu powiedziałem.

Budapeszt w czerwcu 1938 r.

Hr. Włodz. Bem de Cosban.

Kwestja Żydowska

My monarchiści, którzy prędzej czy później obejmiemy władzę w Polsce, gdyż tylko Monarchja będzie mogła przeciąć węzeł gordyjski walk partyjnych, musimy mieć jasny i otwarty program w najważniejszej sprawie jaką jest kwestja żydowska.—

Stan jej dzisiejszy jest wynikiem braku jakiegokolwiek programu ze strony rządu, samo zaś społeczeństwo, kierowane dotąd jedynie przez stronnictwo narodowe, z trudem i mozołem walczy o zasadę, że państwo polskie jest jedynie dla Polaków.—

Jest to może dla setek tysięcy żydów bardzo przykre, zwłaszcza tych starych i zasiedziałych, jednakże młodzież żydowska, ta kierowana przez Ripla i Fromera, jest również nacjonalistyczna i to są ludzie z którymi na punkcie zupełnej równości i życzliwości możemy się dogadać i porozumieć.—

My nacjonaliści kochamy tak swój naród, że nie pragniemy nikogo wynaradawiać, zresztą jest to już muzyką przeszłości: żydzi w żadnym państwie nie mieli i nie będą już mieli lepszych warunków na przejście do warstwy rdzennej, przecież każdy żyd przyjmujący chrześcijaństwo w Polsce zostawał automatycznie szlachcicem, członkiem warstwy panującej.—

Możemy teraz się spierać czy żydzi dobrze zrobili czy też nie, że się nie zasymilowali, jak naprzykład ormianie i tatarzy, fakt jednakże jest faktem, że nie chcieli wejść ani do grona szlachty, ani też pozostając przy swojej religji zasymilować się kulturalnie z nami.—

Dzisiaj wobec prądów nacjonalistycznych nurtujących całe młode pokolenie polskie, jak i żydowskie, co lojalnie stwierdzamy, nie czas mówić o asymilacji, nie chcą jej ani żydzi ani polacy.—

Możemy mówić jedynie o jaknajmniej bolesnej dla obu stron rozłące i wspólnej polityce dla osiągnięcia tych celów.—

Idea bowiem państwa w którym są jacyś mityczni „obywatele" już dawno zbankrutowała, dzisiaj może się ostać jedynie państwo kierowane przez naród który go stworzył; przedwojenne Austro-Węgry okazały się trupem, takim samym trupem niezdolnym do życia, jest stworzona po wojnie Czechosłowacja, jutro, pomimo wszelkich pozorów, okaże się Szwajcarja, ostaną się tylko państwa narodowe, państwa zaś narodowościowe zostaną w najlepszym razie zmniejszone do swych etnograficznych granic.

Dlatego też musimy rozwiązać i rozwiążemy kwestję żydowską, jedyną do tego drogą jest emigracja młodych roczników żydowskich.—

Rozumiemy że trudno wymagać by emigrował na niepewne człowiek stary zasiedziały, taki będzie walczył o swój byt do ostatka, nic jednak nie stoi na przeszkodzie by emigrowała młodzież, a wystarczy by rocznie emigrowało z Polski tylko 40.000 młodych żydów, a po dwudziestu pięciu latach kwestja żydowska zniknie.—

Nasuwa się pytanie kto sfinansuje tę emigrację? Otóż wyłącznie i jedynie społeczeństwo żydowskie; gdy wejdzie w życie ustawa, że taki a taki kontygent żydów rocznie ma emigrować, zresztą młodzieży poborowej, zdatnej i zdolnej do stworzenia nowych warsztatów pracy, społeczeństwo żydowskie musi znaleźć środki na sfinansowanie emigracji. Będzie to pożyteczniejsze niż finansowanie ofiar bojkotowych, można to ująć prawnie nakładając specjalny podatek, którym odpowiednia instytucja będzie dysponowała.—

Teren emigracyjny jest, jest nim Palestyna i ziemie za Jordanem, jeżeli żydzi będą naprawdę zmuszeni emigrować tereny te Anglja otworzy. Na wykręty Anglji możemy odpowiedzieć, że jeżeli Anglja nie może puścić żydów, ze względu na swych poddanych muzułmańskich, niech odda mandat nad Palestyną w nasze ręce. Przecież Palestyna to nie jest kolonja, tylko mandat oddany Anglji dla urządzenia domu żydowskiego.—

Nasza polityka zagraniczna musi się pozbyć kompleksu niższości, kompleksu który nie pozwala czegoś żądać, choćby to się komuś nawet bardzo nie podobało. Na świecie, tak jak i w życiu, liczą się tylko z tymi którzy mają odwagę czegoś się domagać, grzecznych i układnych pozbywają pięknymi słówkami, tu nie wystarczy mówić, że polska ma żydów za dużo, tu trzeba żądać Palestyny dla żydów i zmusić by tę Palestynę otwarto.—

To jest jedyna droga do rozwiązania kwestji żydowskiej i czym prędzej to będzie zrobione, tym lepiej dla żydów i dla nas.—

Przeciw okupacji wewnętrznej

„Przedstawicielem PAT-a w Londynie jest żyd, przedstawicielami półurzędowej „Gazety Polskiej" i „Kurjera Porannego" są żydzi. Nie trzeba w sposób jaskrawy podawać wiadomości; wystarczy pewne rzeczy pominąć, inne podkreślić, żeby odrazu stworzyć sitko, przez które poda się taki ton, jaki jest wygodny. O wszystkim co dzieje się w Anglji, dowiadujemy się po przez tych trzech panów.

Na jednej z najważniejszych placówek we Francji pierwszym radcą jest żyd, szefem propagandy żyd i żydem jest konsul generalny.

W redakcjach pism żydowskich zatrudnieni są żydzi i to uważamy za fakt normalny, ale w redakcjach pism polskich naczelne stanowisko zajmują również żydzi. Na konferencje prasowe, zwoływane przez Rząd przychodzą przeważnie żydzi, jako reprezentanci pism polskich.

Dział polityki zagranicznej w Radio prowadzi trzech żydów. Przez jaką mentalność przechodzi każda wiadomość do Polski!

Jeżeli Rząd nie zmieni polityki personalnej, to zrobi z nas wszystkich antysemitów, ponieważ fakty takie jak, te które wymieniłem, wywołują reakcję.

Dni Antymasońskie

Sobota i niedziela (11 i 12 czerwca) były w Warszawie czemś coby można nazwać „dniami antymasońskimi". Całą sobotę obradował w Domu Katolickim I-szy Antymasoński Zjazd Prasy.

Zjazd rozpoczął się od Mszy św., odprawionej u św. Barbary przez dyrektora Akcji Katolickiej, ks prałata Lewandowicza, przed południem wygłoszono referaty, po południu odbyła się dyskusja.

Naprzód nieco personaljów. Zjazd otworzył w imieniu Agencji Antymasońskiej pos. Wacław Budzyński, zapraszając na przewodniczącego pos. Madeyskiego. Do prezydjum zaproszono ks. prałata Trzeciaka, red. St. Stablewskiego i red. Dunina Michałowskiego z Poznania, red. Łubieńskiego z Wilna, red. J. Gutkowską z Warszawy, red. Skowrona z Katowic i jako sekretarza mec. St. Wilskiego z Warszawy.

Po południu toczyła się dyskusja, w której zabierali głos przedstawiciele dwudziestu paru czasopism.

W toku dyskusji zwrócono uwagę na potrzebę ujawnienia osób, zajmujących wpływowe stanowiska, a należących do lóż.

Dyskusja przyniosła olbrzymi materjał, który będzie wyzyskany w dalszej działalności przeciw masonerji.

Przed zakończeniem Zjazdu uchwalono następującą rezolucję:

„Przedstawiciele prasy i społeczeństwa, zebrani na I Zjeździe Antymasońskim Prasy Polskiej w Domu Katolickim w Warszawie, powodowani głęboką troską o los odrodzonego państwa w obecnej groźnej sytuacji międzynarodowej, wyrażają niepokój z powodu wzrostu wpływów masonerji i obcych agentur na polskie życie publiczne i, deklarując swą gotowość do walki z masonerją i jej żydowskim zapleczem o niezależność kulturalną i polityczno-gospodarczą Polski, apelują jednocześnie do władz, by poparły energicznie inicjatywę akcji antymasońskiej, podjętą przez ludzi dobrej woli.»

Zjazd zgromadził około 150 osób ze stolicy i najdalszych krańców Rzeczypospolitej.

W niedzielę o godz. 12-tej w wielkiej sali kina „Roma" odbył się wiec antymasoński.

Sala, licząca przeszło 4 tysiące miejsc, wypełniona była kompletnie. Wśród żywiołowego aplauzu uczestników zagaił wiec poseł Juljusz Dudziński, poczem przemówili pp. pos.: Budzyński, Juljan Babiński, Jerzy Braun i Olgierd Szpakowski.

Na zakończenie pos. Dudziński podkreślił wyjątkowość czasów, w jakich żyjemy. Nadchodzi moment kulminacyjny walki z masonją: jest nim rok 1940, batalja o władzę w Polsce. Musimy się do niej przygotować, a przedewszystkiem nie dopuścić do utrącenia ustawy antymasońskiej.

Zgromadzeni uchwalili wśród burzy okrzyków następującą rezolucję:

Zebrani na wielkiem zgromadzeniu publicznem pod hasłem «Smierć masonerji» mieszkańcy stolicy stwierdzają, że:

1) masonerja, będąca na rzędziem w rękach międzynarodowego żydowstwa, jest najgroźniejszym wrogiem Polski, bo godzi wprost w niepodległy byt odrodzonego państwa, uzależniając je od obcych agentur i obcych celów;

2) w obecnej rzeczywistości polskiej masonerja wywiera decydujący i bezpośredni wpływ na życie polityczne, kulturalne i gospodarcze kraju, dąży zaś do całkowitego ujęcia władzy w swoje ręce, aby zbolszewizować Polskę i uczynić ją prowincją Z. S. R. R.;

3) wobec skoncentrowanego ataku wszystkich sił wrogich Polsce, niezbędne jest stanowcze i miażdżące uderzenie w ośrodki życiowej mafji, której zniszczenie jest warunkiem wyzwolenia sił twórczych w Narodzie Polskim i wypełnienia przezeń jego misji dziejowej.

Walka z wrogiem będzie zwycięska, gdy zespolono zostaną w tej walce wszystkie świadome i czynne siły Narodu Polskiego i gdy rząd, wolny od wpływów mafji stanie w służbie wielkich przeznaczeń Narodu.

Nieustanna, a bez najmniejszej przesady huraganowa aklamacja zebranych podczas przemówień — jest najlepszym dowodem żywotności tej sprawy, której na imię: walka ze spiskiem masońskim w Polsce.

Konfederacja Królowej Korony Polskiej Gwiazdy Morza

Od r. 1937 istnieje w Warsawie stowarzyszenie pod nazwą: „Konfederacja Królowej Korony Polskiej Gwiazdy Morza", mające za cel specjalny Kult i studja kultu N.M.P. Gwiazdy Morza.

Założycielem tego stowarzyszenia jest prof. dz. Tadeusz Hilarowicz. Sekretarzem generalnym jest p. Edward Saryusz-Stokowski.

Życie organizacyjne

Warszawa, dn. 2.I.1938 r.

Staraniem Okręgu Stołecznego Stronnictwa „Narodowi"-„Monarchiści" urządzono tradycyjny opłatek dla kierowników Kół warszawskich i ich rodzin.

Powyższą uroczystość zaszczycili swoją obecnością goście zaproszeni, między innymi: Prezes Komitetu Redakcyjnego przy Głosie Monarchisty, p. mag. Kazimierz Załuska znany adwokat członek wyżej wymienionego Komitetu, p. mec. Adam Strzembosz, oraz Zarząd Główny Narodowych Monarchistów.

Opłatek rozpoczęto odśpiewaniem Hymnu Młodych, następnie kier. organizacyjny kol. Zarz. Głów. podzielił się opłatkiem ze wszystkimi zebranymi.

Pierwszy przemawiał p. mec. Adam Strzembosz, który w mocnych i pełnych entuzjazmu słowach przedstawił wielkość idei monarchistycznej i konieczność jej głoszenia w szerokich masach robotniczych i chłopskich. Liczne oklaski, jakimi nagrodzono mówcę, świadczyły o tym, że przemówienie odbiło się gorącym echem w sercach zebranych. Z kolei p. prezes Kazimierz Załuska nakreślił w ogólnych zarysach Historję Ruchu Monarchistycznego w Polsce. Pomimo obfitego materjału i małego czasu, wiadomo było iż Senjor Obozu Monarchistycznego w Polsce, p. mag. K. Załuska obejmie całość zagadnienia i potrafi ująć sobie zebranych, kilkakrotne brawa potwierdziły powyższe przypuszczenia.

Później przemawiał delegat Frontu Nacjonalistycznego p. red. Bolesław Kwella, który w imieniu swej organizacji zgłosił współpracę ze Stronnictwem „Narodowi Monarchiści". Następnie przemówienia wygłosili: prezes Zarządu Głównego Nar. Mon. kol. Edward Saryusz-Stokowski o zapale i energji, jakie mają młodzi monarchiści, skarbnik Zarz. Gł. Nar. Mon. kol. Krzywda-Łoziński o Polskich dynastjach.

Podczas przerw między przemówieniami deklamowano o artystycznej wartości wiersze kol. Wł. Korab-Lamparskiego. Słowami o konieczności pracy zespołowej Kier. Organiz. zamknął listę przemawiających na opłatku, które zakończono Hymnem Młodych. Na uroczystości było ponad 60 osób. Nastrój był bardzo podniosły. Opłatek wykazał że jedynie harmonijna współpraca wszystkich monarchistów może być gwarancją Idei Monarchistycznej w Polsce.

Tegoż dnia we wszystkich Kołach prowincjonalnych odbyły się „opłatki".

Warszawa, dn. 6.II. 1938 r.

W Warszawie odbył się zjazd organizacyjny delegatów Kół miejskich i wiejskich Okręgu Warszawskiego „Narodowych Monarchistów". Zjazd powziął następujące rezolucje.

1. Polska jest krajem Katolickim i całe ustawodawstwo winno być z tym zgodne (szkoła wyznaniowa, śluby religijne i t. d.)
2. Naród Polski stworzył, wywalczył wolność i będzie ginął w potrzebie za Polskę—tylko więc on powołany jest do rządzenia państwem.
3. Jedynie Monarchja może zjednoczyć nas i przekreślić walki wewnętrzne (przykład Grecja).
4. Armia Polska jest naszą dumą, potrzeby jej winny być na pierwszym miejscu gdyż jedynie ona jest gwarancją naszej niepodległości.
5. Wywłaszczenie środków produkcji z rąk obcego i wrogiego kapitału, poparcie stanu średniego i celowy program gospodarczy (przykład Włoch i Niemiec) może dostarczyć środków do przebudowy państwa i rozwiązać kwestje bezrobocia.
6. Całkowite odżydzenie Polski jest warunkiem naszej potęgi ekonomicznej i militarnej.

Warszawa, dn. 18.III. 1938 r.

Narodowi Monarchiści wobec ostatnich wydarzeń.

Rezolucje powzięte na odprawie Kół Narodowych Monarchistów w Warszawie.

1. Powiększenie Armji Polskiej do wysokości odpowiadającej naszej sile liczebnej ludności to jest do 75 dywizji.
2. Zwalczenie kryzysu i wzmocnienie potęgi Polski przez celowy program gospodarczy (przykład Włoch i Niemiec).
3. Wzmocnienie naszej pozycji nad Bałtykiem przez dopilnowanie naszych praw w Gdańsku i podporządkowanie Litwy Polsce.
4. Zaprzestanie wszelkich walk wewnętrznych pomiędzy Polakami i skierowanie całego wysiłku na budowę Wielkiej Polski Przyszłości.

Warszawa, dn. 3.V. 1938 r.

Z okazji uroczystości 3-maja Stronnictwo „Narodowych - Monarchistów" urządziło w swoim lokalu partyjnym uroczystą akademję, podczas której wygłoszono mowy na temat:

a) Idea monarchiczna jako postulat obecnej sytuacji politycznej w Polsce" — wygłosił kol. prez. Saryusz-Stokowski,
b) Monarchja, a idea konsolidacji narodu" wygłosił kol. Krzywda-Łoziński,
c) „Monarchja-podstawą potęgi państwa" wygłosił kol. Jerzy Kamiński.

Po odśpiewaniu „Hymnu Młodych"—akademję ukończono.

Następnie członkowie Stronnictwa udali się na miasto, gdzie rozdawano na ulicy i rozrzucano z samochodów ulotki propagandowe.

Akcja powyższa udała się nadspodziewanie, ulotki nasze: specjalna okolicznościowa 3-cio Majowa w ilości 30.000 egzemplarzy i propagandowe w ilości 50.000 egzemplarzy, zostały rozchwytane do południa.

Wszędzie nasi koledzy i koleżanki spotykali się z serdecznym odzewem społeczeństwa mile witającego pierwsze publiczne wystąpienie monarchizmu Polsce.

Zarząd Główny Stronnictwa Narodowych-Monarchistów wobec prób prowakacji, wydał następujący okólnik do obowiązkowego przestrzegania:

Okólnik Nr. 1

Monarchizm łączy a nie dzieli, buduje a nie burzy, dlatego obowiązuje nas Monarchistów bezwzględnie życzliwe ustosunkowanie się do wszystkich Narodowych organizacji.

Gdyby nawet były usiłowania prowakacji należy pamiętać: konsekwencją Nacjonalizmu jest Monarchizm — Narodowcy nie Monarchiści są naszymi młodszymi braćmi którzy n i e d o r o ś l i j e s z c z e d o p e ł n e g o p o j ę c i a N a c j o n a l i z m u, winniśmy mieć dla nich pobłażanie i pamiętać, że o ile są prawdziwymi Narodowcami drogi ich i nasze muszą się spotkać.—

Jednocześnie wobec fałszywych odgłosów prasy Wydział Prasowy Stronnictwa rozesłał następujący okólnik:

Okólnik Nr. 2

Ponieważ ostatnio w prasie ukazały się wzmianki o rozłamie wśród monarchistów polskich, komunikujemy, że nam o tym nic nie wiadomo; istniała i istnieje jedna zorganizowana grupa, poprzednio starająca się również o założenie Związku Monarchistów, a obecnie zorganizowana jako Stronnictwo Narodowych-Monarchistów.—

Wobec często niepoważnego tonu jakim w prasie polskiej, pisane są wiadomości dotyczące monarchizmu—przypominamy, że Monarchjami są: Wielka Brytanja, Włochy i Japonja, państwa dość dobrze prosperujące, za to republikami: Hiszpanja, Rosja no i... Chiny.—

OFIARY

P. Kwiatkowski z powiatu Błońskiego wpłacił na fundusz prasowy 20 zł., W. Kozłowski wpłacił 50 zł. przeznaczając na biedne dzieci. Redakcja powyższą ofiarę rozdała dzieciom bezrobotnych Monarchistów. P. Kowalski Stefan z Wysoko-Mazowieckiego na Fundusz prasowy 1 zł. 50 gr. Pan T. Pankowski z Wilna na fundusz pras. 2 zł.

Prenumerata: Rocznie zł. 5.— Półrocznie zł. 2.50 Kwartalnie zł. 1.25

Redakcja: W-wa XII, ul. Racławicka 118—1 tel. 4.28-23. Administracja: Warszawa 1, ul. Mokotowska 41 m. 14.

Ogłoszenia: strona za tekstem 300 zł., ½ str.—150 zł. ¼ str. — 75 zł., ⅛ str. — 37.50 zł. w tekście o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpow.: Hr. Edward Saryusz-Stokowski.

Złożono w drukarni „ZORZA" F. Kierski, Wronia 42, odbito w druk. „NOWA KSIAŻKA".